Nr. 16. Kraków, Sobota 16. Kwietnia 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Łaskawych czytelników, którzy dotąd nie uiścili prenumeraty za r. 1898, uprzejmie prosimy o nadesłanie takowej o ile można najśpieszniej, abyśmy mogli nakład pisma uregulować.

Wydawnictwo.

Do góry nogami.

Czy często jadacie pomarańcze lub figi, szanowni czytelnicy? A często pijacie wino włoskie? Możecie sobie pozwolić, bo to bardzo tanie! Pomarańcze po cencie, cytryny po cencie bywały już nieraz w Krakowie w ciągu ostatnich lat. Miły Boże, co za taniość i co to byłby za raj, gdyby tak biedny człowiek mógł się żywić — pomarańczami! Zdaleka się przywozi te piękne owoce, więcej jak połowa tego zgnije, a przecież takie tanie! Najstarsi ludzie takiej taniości nie pamiętają! I włoskie, ale to najprawdziwsze włoskie wino, nawet sycylijskie, tańsze od austryackiego. Dodajmy sobie do tego naftę amerykańską tańszą od galicyjskiej, a wypadnie nam chyba zatęsknić jeszcze za — tanim chlebem i mięsem. Ale możeby to już były grymasy? Biedny lud do mięsa nie przyzwyczajony, mógłby się zepsuć... Podobno spożywanie mięsa wiedzie człowieka do złego, jak twierdzą jarosze czyli wegetaryanie, którzy mięsa całkiem nie jadają, poprzestając na leguminach, ciastach i ananasach. U nas w Galicyi mało kto jada mięso; zapewne ludność składa się z najidealniejszych mieszkańców... Ale inni znowu twierdzą, że nasz robotnik pracuje i zarabia tylko za pół człowieka, bo *je tylko za ćwierć człowieka.* Za granicą rzeczywiście robotnik, czy miejski, czy wiejski, spożywa cztery razy więcej pożywnych pokarmów.

Dziwna ta nasza pomarańczowa taniość obok drożyzny chleba, mięsa i w ogóle artykułów niezbędnych do porządnego utrzymania życia. Łatwiej w dzisiejszych czasach przystroić się, niż najeść. Za kilka szóstaków dostanie kapelusz, w którym można całkiem dobrze przechodzić cały rok, a gdy już kto ofiaruje 2 złr. za nakrycie głowy, może sobie paradować. W zarzutce za 8 złr. będzie wyglądać jak elegant. A czy to tak ciężko byłoby kupić sobie za 4 złr... cylinder? Używany oszczędnie, wystarczy na kilka lat, a robotnik będzie wyglądać, jak wielmożny pan. I czegóż chcesz jeszcze, grymaśny narodzie, gdy takie są tanie pomarańcze i cylindry! Czy pamięta kto ze starych, żeby kiedy dziewczyna za marnych 2 — 3 złr. nakupić sobie mogła tyle wstążek i rozmaitych fatałaszków, jako dzisiaj? Toteż wszystkie „cygarniczki“, t. j. dziewczęta z fabryki cygar wyelegantowane bardziej, niż niegdyś panie urzędniczki i na zewnątrz — nic od nich gorszego. Szkoda tylko, że na wewnątrz pod temi ładnemi sukniami strasznie puste żołądki. Na głowie za dużo piór i wstążek, a w żołądku za mało chleba i mięsa!

Ale bo też chleb i mięso droższe jakoś coraz bardzej. Jeżeli stosunki będą się dalej rozwijać w ten sposób, przestaniemy całkiem jadać nawet ten żydowski chleb z fasolowej mąki, bo będzie za drogi i nie będzie nas stać na takie zbytki, ale za to pokupujemy sobie modne pantalony, bo to tanie, coraz tańsze i na taki drobny wydatek każdy się zdobędzie. I jestże to sens jaki w tej taniości wyrobów rękodzielniczych i przemysłowych obok dokuczliwej drożyzny jadła? *Nie jestżeż to naprawdę do góry nogami?*

Czy my też dużo oszczędzamy na taniości kapeluszy, zarzutek lub zegarków? Pomówimy o tem dokładniej.

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Tarnów. *„Ojczyzna“ tarnowska.* Zapowiedziane na 3 kw. b. r. walne zgromadzenie, ściągnęło w tym dniu większą niż w zwyczajne niedziele liczbę Ojczyźniaków. Ciekawie przysłuchiwali się sprawozdaniu z czynności wydziału za rok ubiegły, jak również zajmowało ich bardzo sprawozdanie dotyczące majątku stowarzyszenia.

Wdzięczna młodzież za prace około nich poniesione, za staranie się o polepszenie ich bytu materialnego przez powstanie i rzęsiste oklaski dała wyraz swojego zadowolenia i podziękowania.

Po udzieleniu absolutoryum wydziałowi, przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Prezesem nadal obrany został przez aklamacyę ks. Józef Wątorek katecheta gimn., a na wiceprezesa powołano ks. Józefa Kalicińskiego dotychczasowego skarbnika tegoż stowarzyszenia. W skład nowego wydziału weszli: Fr. Bek, Jan Ekiert, Władysław Klaus, Władysław Krupski, Nowiński, ks. Alojzy Nalepa, Ludwik Śledziona, Sterkowski Jan. Na zastępców wybrano: Wójcika, Macieja Roleka, Baczyńskiego, Wincentego Szneklika, do komisyi kontrolującej powołano: Tomasza Kumora, Adama Kosa i Franciszka Kaptańskiego.

Po przeprowadzeniu wyboru nowego zarządu, do którego ku powszechnemu zadowoleniu wstąpił świeży, ochotny współpracownik nad odrodzeniem stanu rękodzielniczego ks. Alojzy Nalepa, przystąpiono do dyskusyi nad wnioskami członków. Bez dłuższej debaty przeszedł wniosek ks. A. N. ażeby każdy należący do stow. „Ojczyzna“ w czasie wielkanocnym wziął udział we wspólnych rekolekcyach i przystąpił do św. Sakramentów. Wniosek ten przyjęto z ochotą, co jest chlubnem świadectwem dla młodzieży rękodzielniczej, a zarazem dowodem, że młodzież ta dobrze pojmuje swoje obowiązki katolickie i publicznie chce swoje zasady katolickie zaznaczyć wobec innych, jeżeli już nie naśmiewających się otwarcie to przynajmniej obojętnie zachowujących się wobec praktyk religijnych. Następnie zgłosił, się ks. J. K. z wnioskiem mającym na celu polepszenie bytu materyalnego członków. Ze względu, że członkowie zapisujący się do towarzystwa dla polepszenia swojego bytu i lepszego zarobku przenoszą się często do innych miejscowości i stale w jednem mieście nie przebywają, zażądał mowca stałej kasy zapomogowej, ażeby takim członkom można dać w krytycznej chwili zapomogę. Ażeby też i na czas bezrobocia, choroby, nieudolności przyjść członkom z pomocą, proponuje wnioskodawca założyć; *bratnią pomoc.* Mianowicie zachęcał mowca, ażeby członkowie składali tygodniowo pewną kwotę do kasy a później wkładający takowe w chwili krytycznej będzie mógł odpowiednią sumę wypożyczyć a w razie opuszczenia stowarzyszenia całą złożoną sumę wraz z procentem dostać. Czysty dochód będzie służył na bezpowrotne zapomogi. Wniosek ten przyjęto z wielkiem zadowoleniem a szczegółowe opracowanie i wprowadzenie w życie polecono wydziałowi.

Uchwalono też urządzać w czasie letnim częste wspólne wycieczki, a na czas zimowy wprowadzić gry i zabawy towarzyskie, rozbudzić ochotę do czytania gazet tak obfitych w stowarzyszeniu, jak również rozbudzić chęć do czytania książek i korzystania z bogatej biblioteki.

Na tem posiedzenie zamknięto. Liczny udział członków, poważne dyskusye, ze zupełnem spokojem przeprowadzone, zrobiły na zgromadzonych korzystne i dodatnie wrażenie. *Ojczyźnianie.*

„Przyjaźń“ tarnopolska nietylko urządziła u siebie bezpłatne wykłady popularne dla robotników z demonstracyami z fizyki i chemii, w czem na wielką wdzięczność zasługuje pan *Orosz,* nauczyciel szkoły wydziałowej, ale na ostatniem zgromadzeniu uchwaliła założyć dla Tarnopola *bezpłatne biuro pracy.*

Limanowa. Zawiązało się tu stałe kółko amatorskie, które będzie dawać przedstawienia na dochód towarzystwa katolickiego „Przyjaźń“. W skład zarządu tego kółka weszli: p. Ksiecki jako dyrektor, p. Łuczyński jego zastępca, p. Czaja jako skarbnik i sekretarz.

Przyjaźń krakowska urządza dnia 24 b. m. t. j. w niedzielę o godz. 6 wieczór dla swoich członków święcone, bilety wstępu wydawane będą do dnia 21 b. m. włącznie (czwartek) w lokalu stow. Ceny biletów wstępu dla mężczyzn 50 ct., dla pań 25 ct.

Korespondencye.

Budapeszt, d. 4 kwietnia 1898.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

U nas w Budapeszcie wściekają się ze złości polscy żydkowie i ich niewolnicy na czele z Jerzym Portem, że my polscy robotnicy tak licznie się gromadzimy na nauki rekolekcyjne i że jesteśmy tak przywiązani do kościoła i do naszych przewielebnych OO. Missyonarzy. Przychodzili oni do kościoła, spisywali co przewielebny O. Missyonarz głosił z ambony, ale im się nie wiodło, bo gdy raz jeden z nich szedł z kościoła wieczorem i chciał robotnikom na ulicy przekładać i tłómaczyć kazanie na temat socyalny to tylko może zawdzięczyć swojej szybkiej ucieczce i swoim robotnikom, którzy go obronili, że nie dostał po głowie.

Ponieważ to im się nie powiodło, więc na innej drodze próbują szczęścia. Dają drukować programy i zwołują zgromadzenie mówiąc, że zaprosili OO. Jezuitów na to zgromadzenie, liczyli bowiem na to, że i polscy robotnicy, dowiedziawszy się o tem przyjdą na zgromadzenie. Ale o dziwo! Jakże się strasznie zawiedli. Polscy robotnicy zamiast pójść na zgromadzenie i słuchać tam obrzydliwej mowy tow. *Porta,* który tylko dla geszeftu nazwał się katolikiem, wszyscy co do jednego poszli do kościoła i śpiewali śliczne pieśni po polsku i słuchali nauk, na które tak długo czekali.

Biedny Port, cały tydzień gonił po ulicach i ledwie parę żydków nazbierał, bo, żebym nie przesadził robotników zbałamuconych, jak mi mówił wiarogodny świadek nie było więcej nad dwudziestu, nad którymi zapłakać wypada, bo im ten zaprze-

daniec żydowski wydziera wiarę św. z serc. Mieliśmy więcej takich obałamuconych, nawrócili się jednak i ani słyszeć nie chcą już o socyaliźmie.

Mogą oni posłużyć innym za przykład i powiedzieć jak byli oszukiwani przez tych nieproszonych opiekunów.

Nie dlatego piszę, żebym chciał przedstawić w złem świetle wielbicieli mężów mojżeszowego wyznania, ale pragnę tylko ostrzedz moich Rodaków przed kłamstwami „Naprzodu", bo tam ten żydowski opiekun Port, znowu różnych bredni i kłamstw naplecie i poda do „Naprzodu", a ten jako na kłamstwie zrodzony wszystko wydrukuje.

Ostatnie rekolekcye wykopały grób dla socyalnej demokracyi i gdyby nam Pan Bóg pozwolił, żebyśmy tu mogli mieć stale polskiego księdza to byśmy już tak ich pogrzebali, żeby śladu po nich nie było.

Dopiero co zaczęła się św. spowiedź a już przeszło 3 tysiące przystąpiło do Stołu Pańskiego a żebyśmy jeszcze tak czas mieli jak mają po innych miastach, żebyśmy nie musieli robić w niedzielę, toby ani 10 księży nie wystarczyło spowiadać.

Mamy nadzieję i ufność w Bogu i w was Szanowni robotnicy i czytelnicy „Grzmotu", że nas w tych dążeniach popierać ile możności będziecie.

Panu Bogu was polecamy i pozdrawiamy serdecznie.

Polscy katoliccy robotnicy
w Budapeszcie.

Familisteryum w Giz (Guise) we Francyi.

Założyciel tego ciekawego urządzenia fabrycznego Jan Godin, był synem ubogiego wiejskiego kowala. Po dwunastoletniej ciężkiej nauce i po trzechletniej podróży po kraju, począł wykonywać samodzielnie swe rzemiosło wśród żmudnej pracy i troski o chleb codzienny. Dopiero po wynalezieniu nowego sposobu lania żeleza podniósł się pod względem materyalnym i mógł swój warsztat przenieść w r. 1840 do miasta Giz (Guise), gdzie wkrótce pracownia jego rozszerzyła się i zakwitła. Nie zapomniał jednak ciężko przebytej młodości i o losie początkujących robotników i czeladników, to też zajął się zaraz nimi i zaopiekował. W latach 1859—1860 wybudował olbrzymi dom robotniczy, „Familisteryum", w którym on sam wraz z robotnikami i urzędnikami zamieszkał.

Po niejakim czasie dał się uwieść socyalistycznym teoryom i próbował zakład swój urządzić według wskazówek pisarza socyalistycznego Touriera; zrobił ze swej osady robotniczej socyalistyczny t. zw. *falanster* i stracił przez to trzecią część majątku. Robotnicy zaczęli z falanstru rozpraszać się! Nabywszy doświadczenia zabrał się do kwestyi robotniczej na innej drodze.

W roku 1876 rozpoczął dzielić się z robotnikami zyskiem a w r. 1880 uwieńczył swoje dzieło, robiąc ich spólnikami swego przedsięwzięcia. Podczas gdy oni przystąpili do tej spółki z uzyskanymi już od czterech lat udziałami zysku, wniósł on ze sobą uzbierany inwentarz i kapitał obrotowy 4,600.000 franków i znajomość rzeczy. O jego celach, marzeniach i przekonaniach świadczy najwymowniej wstęp statutu towarzystwa przez niego ułożonego. Brzmi on: „ażeby Bogu, który jest źródłem wszelkiego życia, cześć oddać i samemu uświęcić życie, ażeby słuszność pomiędzy ludźmi krzewić ułożono te statuty". W statucie zaznaczono, jako przewodnią myśl, pracę i znaczenie tejże dla postępu ludzkości. *Godin nie był tedy niedowiarkiem;* toteż badał surowo obyczajność nowo przyjmowanych i zakład swój w przeciwieństwie do socyalistyczno-komunistycznych falanistrów nazwał *familisteryum*, kładąc już w samej nazwie nacisk na świętość *życia familijnego*.

Familisteryum jego ma swoją odlewarnię żelaza w Giz a w Belgii jest filia; siedm maszyn parowych i pięć lokomobil. Robotników i urzędników jest razem 1591 osób, z tego dziesiąta część kobiet, a druga dziesiąta część młodych robotników. Przedsiębiorstwo daje zysku cztery miliony franków. Pracę rozdziela się według osobistej zdolności, a wszyscy robotnicy dzielą się na cztery klasy, używające różnych praw. Najważniejszą z nich jest klasa stanowiąca „towarzystwo". Członkowie tegoż muszą liczyć najmniej 25 lat, w towarzystwie zaś muszą przebywać przynajmniej od lat pięciu a obowiązani są w Familisterium mieszkać również przynajmniej przez 5 lat. Oni sami tylko mają wpływ na interesa, biorą w zysku udział w stosunku do własnej podwójnej płacy, mają w razie braku pracy pierwszeństwo do zatrudnienia, mieszkają w Familisteryum, nawet w razie niezdolności do pracy i uzupełniają się sami przez przyjmowanie nowych członków na swojem walnem zgromadzeniu ze stopnia niższego.

Młodsi uczestnicy mają mniejsze udziały w zyskach. Uczestnicy muszą liczyć najmniej 21 lat, muszą być trzy lata zajęci w fabryce a przyjmuje ich Wydział i dyrektor. Posiłkowi robotnicy nie są członkami towarzystwa, ich udział polega tylko na zabezpieczeniu im pracy. — Sprawy prowadzi po śmierci założyciela dyrektor wybrany przez członków towarzystwa z radą wydziałową. Obok tego istnieje rada przemysłowa, dalej rada Familisteryum i rada nadzorcza. Ta ostatnia składa się z trzech członków wybranych przez towarzystwo i kontroluje cały wydział.

Udziałów zysku *nie rozdziela się, lecz obraca je na spłatę kosztów i nakładów założyciela*, a za to wydaje się kwity z tych udziałów, które miały przypaść, jako zysk członkom. Procenta od tego wypłaca się z końcem roku gotówką. Skoro robotnicy spłacą w ten sposób koszta i wkłady, *zostaną właścicielami* całego przedsiębiorstwa. Starsze kwity spłaca się ciągle, a nowe wydaje się dla młodszych robotników tak, że zawsze *rzeczywiście pracująca* generacya ma być właścicielką przedsiębiorstwa.

Przy podziale czystego zysku wchodzi w rachubę kapitał, praca i intelligencya. Wynagrodzenie stosować się ma do rodzaju i wartości pracy, *a nieco pokupności towaru.* Zwykle płaci się za robotę od ilości zrobionych przedmiotów. Praca godzinna wynagradza się stosownie do jej rodzaju; dzień roboczy trwa dziesięć godzin.

Za złe wyroby karze się robotników grzywnami; również za nieusprawiedliwione niestawienie się do pracy nakłada się na winnych kary. Zapłatę otrzymują robotnicy co 15 dni, ale *nie wszyscy w jeden dzień.* To praktyczne urządzenie zniosło tak zwane „sze vskie święto", bo tylko jedna czwarta część robotników ma równocześnie więcej niż zwykle pieniędzy, wskutek czego nie urządzają sobie tak często pijatyk i zabaw, jeden zaś drugiemu nie chętnie pożycza. Spory o wypłatę rozstrzyga wydział złożony z robotników. Nie było jeszcze ani jednego strejku, chociaż i tam nie zadowolonych nie brak. Mieszkania urządzone według możliwie najlepszych reguł i wymagań higieny, są bardzo tanie. W Familisteryum mieszka przeszło 1800 osób, a między nimi 800 dzieci. Niema ono bram zamykanych, ani nawet odźwiernego. Pod względem moralności i obyczajności niema żadnych wybryków, kontrolują się bowiem wszyscy wzajemnie a wielki także wpływ wywiera ta okoliczność, że sam dyrektor mieszka w Familisterium. Mieszczą się również w tym budynku sklepy w których zajęte są żony i córki mieszkańców. Szkoła jest bezpłatna. Gdy matka idzie do roboty, mogą być dzieci

---

Niedziela w Londynie.

Napisała
Henrykowa Dziewicka.

Ze snu zbudziły mnie melodyjne głosy dzwonów, przetarłam oczy i przypomniałam sobie, że jestem w Londynie.

We czwartek pożegnałam krewnych, przyjaciół i znajomych na dworcu w Krakowie. Dwa dni i dwie nocy jechałam bez przerwy koleją, statkiem parowym i znowu koleją, aż wreszcie stanęłam u celu w sobotę rano, a w końcu w południowo zachodniej stronie miasta gdzie dom nasz był położony. Znużona wprawdzie byłam bardzo, ale równocześnie i tak podnieconą, że nie pomyślałam nawet o wypoczynku. Najpierw rozglądnęłam się po domu. W Anglii każda, rodzina, wyjąwszy najuboższą klasę, zamieszkuje dom osobny. Nasz przedstawiał się bardzo milutko, żelazne sztachetki odgradzały go od ulicy i obejmowały zarazem miniaturowy ogródek złożony z dwóch sporych grząd kwiatowych, których najpiękniejszą ozdobę stanowił prześliczny krzew laurowy, rosnący tuż pod oknami. Cała ulica po obu stronach wysadzona była starannie bardzo utrzymanemi akacyami a kwitnące caprifolium pokrywały zupełnie front domu. Ponieważ każdy niemal dom tak jest ozdobiony, więc nic dziwnego, że Londyn na wiosnę i w lecie tonie w prawdziwem morzu kwiatów i zieleni. Jedyny wyjątek stanowi City, to jest ta dzielnica miasta, gdzie się odbywa handel i ruch przemysłowy; ta część jest stara, ulice ma wąskie, pełno tam banków, składów, kantorów i urzędów; z godziną piątą kończy się jednakowoż ruch i życie, stróże i dozorcy pozostają tylko na straży, reszta spieszy do domów położonych na przedmieściach.

Domy te na przedmieściach bywają zwykle jedno lub dwupiętrowe; Cała ulica zabudowana jest z obu stron domami zupełnie jednakowymi, co dziwny a odrębny charakter nadaje miastu. Drzwi wchodowe są zawsze do połowy oszklone, kolorowemi w deseń ułożonemi szybami. Sień jak wszędzie tak i u nas wyłożona ceratą w jasny deseń, schody mają ładną politerowaną galeryjkę. Drzwi po lewej ręce prowadzą do małego, jasnego saloniku o dużem weneckiem oknie, a drugie do stołowego pokoju, stamtąd wychodzi się wprost na ogród, dokoła płotu są grzędy kwiatowe a środek zajmuje trawnik, umiejętnie pielęgnowany. Wprost drzwi wchodowych w sieni schodzi się po kilku stopniach do kuchni i pralni. Na pierwszem piętrze sypialnia o takim samem jak w saloniku weneckiem oknie, gabinet do pracy od strony ogrodu i łazienka; na drugiem mały gościnny pokój i drugi dla służącej, bo w Anglii nikt w kuchni nie sypia.

Wieczorem ulice gorzały światłem, wspaniałe sklepy galanteryjne i bławatne, ustępowały dziś pierwszeństwa, w oczach gospodyń, wystawom ogrodników, rzeźników, sklepów korzennych, z drobiem i dziczyzną, mleczarniom i — cieplarniom. Tak moi czytelnicy, anglik nie umie sobie wyobrazić domu bez kwiatów, ubogi, czy bogaty zawsze znajdzie grosz na ich zakupno.

Zdziwioną byłam tym gwarem i ruchem, ale się przestałam dziwić, gdy mi powiedziano, że to targ sobotni, na którym każda gospodyni musi się we wszystko zaopatrzyć na niedzielę, bo w niedzielę nic, absolutnie nic, nawet chleba kawałka kupić nie można. Ruch też był gorączkowy, tu widać kryte bryki rzeźników, tam długie i ciężkie wozy piwowarów zaprzężone w potężne konie o kosmatych nogach, tam na niskim ręcznym wózku widać stosy całe jabłek, ananasów, pomarańcz i bananów.

A już najbardziej wpadał w oczy sklep z rybami. Sciany wyłożone białą kaflą, w oknach na wystawie olbrzymie zwierciadlane szyby a na pochyło ustawionych białych marmurowych płytach leżą ryby o różnobarwnych metaliczno śniących łuskach tu i owdzie czerwony, duży rak morski, a wszystko przybrane kwiatami i zielenią i skrapiane wodą z umyślnie na ten cel przeprowadzonych rur mosiężnych połyskujących jak złoto w silnem gazowem oświetleniu. Opodal kobieta zaprasza na tłuste, świeże ostrygi, inna piskliwym głosem zachwala owoce lub kwiaty. Każdy się spieszy, targuje kupuje i wybiera co mu się wydaje najlepszem. Hałas i gwar nie do opisania tak, że uszy i oczy zarówno poczuły znużenie; wróciłam więc do domu i położyłam się spać. Spoczynek też to był dobrze zasłużony i dopiero głos dzwonów, jak wspomniałam, obudził mnie z głębokiego snu. Przetarłam oczy i przypomniał mi się barwny i hałaśliwy wczorajszy wieczór, więc też podwójnie uderzył mnie ranek uroczystym spokojem. Nie słychać było ulicznego gwaru, ani turkotu kół tylko dzwony głośno a śpiewnie wołały na modlitwę. Nie rozpytywałam się już o nic tylko zjadłszy śniadanie wyszłam do kościoła. Co za zmiana! Jakby na zaklęcie czarodziejskie wszystko inną przybrało postać. Cisza głęboka zalegała dokoła, na czysto umiecionej ulicy, ani śladu wczorajszego ruchu, wozy, omnibusy, bicykle, dorożki i tramwaje zniknęły prawie zupełnie. Tylko pieszych przechodniów nie brak. Ale i oni dziś inaczej

do dwóch lat oddane do zakładu, w którym otrzymują pożywienie, a gdy są starsze, do ochrony — ale tylko wtedy, gdy matka pracuje.

Że w takim zakładzie istnieje znakomicie zorganizowana i urządzona opieka nad chorymi, inwalidami i starcami, nie potrzeba o tem wspominać; 2% zarobku, jak również udziały roboczych pomocników, wpływają do funduszu przeznaczonego na powyższe cele; dzienne wsparcie wynosi od jednego do dwóch franków, nie pominięto też wdów i sierót.

Również terminatorzy otrzymują wynagrodzenie za robotę i mają udział w zysku, prawie zawsze wstępują oni jako członkowie do Familisteryum. — Teatr, biblioteka i zabawy służą wszystkim na odpoczynek po ciężkiej pracy. Niema się też co dziwić, że bardzo rzadko jakiś robotnik odejdzie; owszem, jest wielu takich, którzy po dwadzieścia lat dłużej mieszkają w Familisteryum. *Główną zasługą założyciela Godina jest przypuszczenie robotników na rzeczywistych współwłaścicieli swojego przedsiębiorstwa*, przez co uważają się za odpowiedzialnych, gdyby ono poczęło upadać, lub choć w części obniżyło się ze szczytu rozkwitu, w jakim się znajduje. Wskazał on drogę pracodawcom, którą mogą rozsiewać naokoło siebie trwałe zadowolenie, szczęście i wdzięczność robotników.

Ale z socyalistycznemi zasadami to całe urządzenie niema nic wspólnego! O komunizmie nie słychać, na udział w posiadaniu zakładu trzeba sobie najpierw zarobić, praca jest równouprawniona z kapitałem i intelligencyą, a na życie rodzinne położony jak największy nacisk.

Co słychać u nas i zagranicą?

Kraków 14 kwietnia.

Parlament węgierski zebrał się w drugie święto na uroczyste posiedzenie dla uchwalenia dziękczynnego adresu dla króla za udzielenie sankcyi dziełom prawodawczym mającym *uwiecznić pamięć roku 1848*. Prawie wszyscy posłowie zjawili się w bogatych strojach narodowych; tylko stronnictwo niezawisłych zajmujące centrum nie zjawiło się wcale w ten dzień w parlamencie. Po złożeniu podpisów udali się zgromadzeni na zamek królewski, gdzie nastąpiło wręczenie cesarzowi adresu. Cesarz w podziękowaniu swem zapewnił Węgrów o swej niezmiennej łasce i życzliwości.

Członkowie sądu wojennego, który sądził Esterhazego, zebrali się w wielki piątek na naradę, na której postanowili *wnieść przeciw Zoli ponowną skargę*. Sąd wyraził też życzenie, aby Zoli odebrano krzyż legii honorowej. Akt oskarżenia doręczono Zoli w niedzielę wieczorem. Rozprawa ma się odbyć dnia 23 maja.

Hiszpania pragnąc się jako wydostać z kłopotliwego położenia zawiesiła wszelkie postępowania wojenne przeciw powstańcom na wyspie Kubie. Przez to samo upadł dla Stanów Zjednoczonych powód do wojny. Ostateczna decyzya co do wojny zależy od kongresu, któremu prezydent Stanów Zjednoczonych Mac Kinley przedłożył swoje orędzie o wypadkach na Kubie.

Sprawca zamachu na króla greckiego Karditis wniósł podanie o ułaskawienie, ponieważ król ułaskawia wszystkich ciężko chorych. Karditis jest chory na suchoty, przeto kara śmierci nie powinna być na nim spełniona.

Politechnika w Warszawie otwarta ma być już w jesieni bieżącego roku. Otrzyma ona nazwę „*Warszawski instytut politechniczny cesarza Mikołaja II.*“ Politechnika otrzyma niebawem swój własny gmach, na który wyłożone zostaną fundusze zebrane przez obywateli celem uczczenia pierwszego pobytu cesarza w Warszawie. Do zupełności sumy brakuje jeszcze 400.000 rubli, które jednak pewnie niebawem zebrane zostaną. Rząd będzie płacił rocznie 250.000 rubli na utrzymanie politechniki. Politechnika będzie się składała z wydziałów: mechanicznego, chemicznego i inżyniersko-budowlanego. Profesorów będzie liczyć 23, z których na każdego przypadnie po 7 godzin wykładowych tygodniowo. Jeżeli się zważy, że dotychczas młodzież polska dla wykształcenia politechnicznego musiała wyjeżdżać za granicę, to pozwolenie otwarcia politechniki w kraju jest wielką ulgą dla żywiołu polskiego.

Z ruchu robotniczego za granicą.

Chrześcijańska organizacya kolejarzy bawarskich istnieje zaledwie od roku, a już może się pochlubić znacznymi owocami swej pracy. Członków liczy towarzystwo już *10.400*. Z licznych ulg, które kolejarze bawarscy przez tak krótki czas wywalczyli, wymieniamy tylko parę: Rewizya zapłaty dla robotników i podwyższenie takowej wedle potrzeby. 3000 starszych robotników, otrzymało stałe posady przy robotach kolejowych, wskutek awansu naturalnie wielu robotników otrzymało wyższą pensyę. Pomocnicy kolejowi otrzymali *stałą* pensyę miesięczną, która im się również wypłaca w czasie choroby, trwającej do 26 tygodni. Stali robotnicy i pomocnicy otrzymują co roku urlop na 3 dni, bez zmniejszania pensyi. Takiż urlop na rok z dodatkiem karty wolnej jazdy otrzymują robotnicy warsztatowi po trzech latach wzorowej służby. Przy wydawaniu rozporządzeń na korzyść robotników, wzywa się starszych kolejowych robotników, by wypowiedzieli swoje zdanie. Wszelkie zażalenia i krzywdy robotników, załatwiają kontrolorzy, którzy też czuwają nad tem, ażeby pensye płacono regularnie. — Robotnicy kolejowi widząc tak wielkie korzyści uzyskane w ciągu jednego roku coraz liczniej przystępują do towarzystwa, które w każdym tygodniu mniej więcej o stu nowych członków się powiększa. O socyalnych demokratach nikt nie myśli, bo ci przez dziesięć lat nie zrobiliby tego, co tu zrobiono *przez jeden rok*, a nawyłudzaliby się dosyć pieniędzy od robotników.

Hotele dla robotników w Londynie. Ażeby nieżonatym robotnikom dostarczyć porządnych i tanich mieszkań, a zarazem całego utrzymania zbudował lord Rowton swoim własnym nakładem wzorowy *hotel robotniczy*, który otwarto w roku 1893. Natychmiast ukonstytuowało się towarzystwo, które ma za zadanie budować takie robotnicze hotele. Do dziś dnia istnieją w Londynie już trzy takie zakłady: jeden na 475, drugi na 677, a trzeci na 800 osób. Hotele oświetlone są gazem, mają czytelnie, biblioteki, gabinety dla palących i bardzo tanią restauracyę, z której robotnicy mogą korzystać według woli. Angielska czystość panuje naturalnie w hotelu. Są więc łazienki, są osobne gabinety do mycia nóg, są pralnie tak urządzone, że w krótkim czasie można wyprać brudną bieliznę, wysuszyć i wyprasować. W każdym hotelu znajduje się fryzyer, oraz warstat szewski i krawiecki. Wszystko to jest tak tanie, że robotnicy stale zapełniają hotele; w jednym n. p. od otwarcia jeszcze żaden pokój nie był próżny. W najbliższym czasie mają być jeszcze zbudowane dwa tego rodzaju zakłady, każdy na 800 osób.

Jeszcze parę szczegółów (patrz 12 numer *Grzmotu*) **o socyalistycznej hucie szklannej w Albi** (Francya). Długi hypoteczne huty wynoszą *245.000 fr.* zaległa zapłata dla robotników (nie licząc dywidendy) 47.500 fr. Niedawno skazał sąd dyrektorów fabryki na wypłacenie każdemu robotnikowi po

---

wyglądają, wczoraj bowiem każdy z pakunkiem jakimś spieszył do domu, dziś mąż z żoną oboje w odświętnych strojach a przed nimi większa lub mniejsza gromadka dzieci, każde z książką w ręku, spieszą do kościoła. Nie śmieją się i nie rozmawiają tak żywo i głośno jak wczoraj. Sklepy zamknięte, nawet wystaw nie widać a wejść bocznych nie masz. Cały ten tłum dąży każdy do swego kościoła i na swój sposób pokłonić się Bogu. My też idziemy ich śladem. Zdaleka już widać kościół OO. Redemptorystów, dwie smukłe wieżyce wybiegły w górę wysoko ku niebu, a szare ściany z ciosowego kamienia otulił ciemno-zielony bluszcz swojemi splotami, aż po sam dach niemal. Zatrzymaliśmy się w przedsionku. Czysto i schludnie dokoła, a przy wejściu wisi tablica, na niej wypisany porządek nabożeństwa na cały tydzień, wymienione posty i jakie zgromadzenia będą się zbierać w tym tygodniu. Każdy składa opłatę za miejsce w kościele w ręce szwajcara a ten mu wskazuje gdzie usiąść. Opłaty te są głównem źródłem dochodu kościoła katolickiego, ponieważ wszystkie fundusze zostały skonfiskowane podczas reformacyi na rzecz kościoła anglikańskiego (protestanckiego), który jest kościołem państwowym. Ko nie chce należeć do niego musi się przyczyniać do utrzymania kościoła swego wyznania. Jest jednak jedna msza dla ubogich takich, którzy opłaty nie mogą złożyć. Cena miejsc nie we wszystkich kościołach jest jednakowa, bo to zależy od potrzeb i dzielnicy. Skoro się wnijdzie do wnętrza i usiędzie na wyznaczonem miejscu, pozostaje się już do skończenia nabożeństwa, wychodzenie podczas mszy św. wcale tu nie jest przyjętem. Kto późno przychodzi łatwo może zastać drzwi zamknięte, a jeśliby się to kilka razy powtórzyło, może się doczekać publicznego napomnienia. Byłam świadkiem, że jakieś panie spóźniły się kilkakrotnie; ksiądz z ambony powiedział, że każdy dobrze wychowany człowiek jeśli jest zaproszonym na obiad lub wieczerzę, to stawia się na oznaczoną godzinę, inaczej bowiem okazuje lekceważenie gospodarzowi. — Tu moje panie — dodał, Chrystus Pan jest gospodarzem, więc proszę przychodzić w porę — albo zostać w przedsionku, nie okazujcie lekceważenia Bogu waszemu — to też od monicyi już się nie spaźniały. Uważałam, że różaniec bardzo tu rozpowszechniony, nietylko kobiety, ale i wykwintnie ubrani młodzi ludzie odmawiają modlitwy na paciorkach. Każdy konfesyonał opatrzony jest tabliczką spowiadającego w nim księdza. Można się wyspowiadać w każdej porze dnia, ale naturalnie ksiądz nie siedzi cały dzień w kościele czekając na penitentów. Urządzono więc dzwonek elektryczny z napisem „spowiedź;“ na pociśnięcie dzwonka wychodzi ksiądz na którego w ten dzień przypada służba i słucha spowiedzi. Zaprowadzonem to zaś zostało ze względu na wielkie odległości, które utrudniają przybycie do kościoła, a zresztą anglicy są nadzwyczaj pracowici, szanują czas, jak o tem świadczy bardzo popularne przysłowie „czas to pieniądze“. Do zakrystyi i presbiterium publiczności wstęp wzbroniony. Katolicy angielscy bardzo są solidarni, służbę mają katolicką i o ile możności u swoich kupują, a już w nieszczęściu pomagają sobie iście po bratersku. Pamiętam, że raz zachorowała kobieta, która u nas prała. — Co też teraz będzie z temi biednemi dziećmi? — powiedziałam do służącej. — Ej proszę pani przecież ona katoliczka to tam ksiądz proboszcz powie której z pań, co należą do stowarzyszenia „matek“ a ta się dziećmi zaopiekuje. Przekonałam się później, że się nie myliła.

Po skończonem nabożeństwie powróciliśmy do domu i dostaliśmy na obiad — zimne mięso. Gospodyni wyjaśniła nam, że w niedzielę należy się sługom wypoczynek. Z tej też przyczyny leguminę i mięso przyrządza się w sobotę, tylko jarzynę gotują w niedzielę po powrocie z kościoła. Pomyślałam sobie, że u nas dzieje się podobno przeciwnie; wszak w niedzielę zjada się najsmakowitsze obiadki, bez względu na gospodynię domu i na służbę. Właściciele powozów z tego samego powodu w niedzielę chodzą piechotą do kościoła. Piękny to zwyczaj i godny naśladowania. Ruch kołowy zatem znacznie jest słabszy, tem więcej, że omnibusy i tramwaje w czasie nabożeństwa nie kursują, jak również i pociągi. Należy przecież pamiętać o tem, że Londyn ma przeszło pięć milionów mieszkańców, a ponieważ jak już poprzednio powiedziałam prócz najuboższych, każda rodzina zamieszkuje osobny dom, więc miasto jest nadzwyczaj rozległe, po nabożeństwach więc omnibusy, tramwaje i pociągi znowu kursują, ale tylko połowa zwyczajnej ich liczby i przez mniej godzin. Listonosz, ten niewolnik, pracujący bez wytchnienia u nas, w Anglii ma wypoczynek niedzielny, bo wszystkie urzęda pocztowe zamknięte, nikt listów ani nie odbiera ani nie nadaje. Wszystkie inne urzęda państwowe również są zamknięte, pokazuje się więc, że przy dobrej woli da się to przeprowadzić, bo przecież handel i przemysł stoją w Anglii bardzo wysoko a ustrój państwowy na wypoczynku niedzielnym nic nie traci.

(Dokończenie nastąpi).

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.

1500 franków. Mieszkania dla robotników urządzone przy fabryce są ohydne a tak drogie, że zabierają robotnikom większą część ich miesięcznej płacy. Ta płaca miesięczna nie była regularna i stała, lecz zupełnie zależała od widzimisię panów dyrektorów. Robota ma niby trwać $7\frac{1}{2}$ godzin dziennie, ale nieraz muszą robotnicy pracować i 10 godzin. To też ci robotnicy, którzy dali się skusić socyalistycznym obiecankom, przeklinają teraz swoich „dobroczyńców". Smutny to i straszny przykład, będzie on jednak z korzyścią dla robotników innych krajów, bo odsłania i pokazuje jak wygląda owa „równość i wspólna własność" socyalistów.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 18 kwietnia 1791. Prawa sejmu 4 letniego o miastach. 19 kwietnia 1809. Bitwa pod Raszynem. 20 kwietnia 1118. Poświęcenie katedry krakowskiej. 21 kwietnia 1773. Sejm rozbiorowy w Warszawie. 22 kwietnia 1863. Czachowski zwycięża Moskali pod Stefankowem. 23 kwietnia 997. Męczeńska śmierć *św. Wojciecha* apost. Prusaków. 24 kwietnia 1296. Władysław Łokietek obrany królem polskim.

Donoszą nam z Trzebieńczyc (pow. wadowicki), że oszacowanie gruntów, przeznaczonych pod mającą się budować kolej Trzebinia-Skawce, jest tak małe i niesprawiedliwe, że nawet trudno uwierzyć, żeby za tę cenę kupić można grunta na wieczność, i raz na zawsze zabrać właścicielowi ziemię zaliczoną do drugiej i pierwszej klasy dobroci. *Zapłata 60 ct. za sąg* kwadratowy ziemi jest nietylko niesprawiedliwa, ale nawet śmieszna. Włościanie tamtejsi udali się z prośbą do wadowickiego starosty po radę i opiekę, ale ten nietylko, że im tej nie udzielił, ale ostro napomniał, że jeżeli pieniędzy nie przyjmą to nietylko złoży należące im się pieniądze w sądzie, ale w razie jakiegoś oporu przyśle dwie kompanie wojska, które będą musieli własnym kosztem utrzymywać. Dodać musimy, że wieś Trzebieńczyce położona jest nad rzeką Skawą, która kilka razy do roku zatapia grunta i niszczy plony, jeżeli więc obecnie przez wyżej położone grunta przeprowadzi się tor kolejowy i do tego się ich nie zapłaci należycie, z czegóż żyć będą ci biedni ludzie i z czego opłacą ciężary, które ich przygniatają?

O sławnym naszym malarzu Matejce opisują co następuje: Raz w Krzeszowicach pod Krakowem, dorosły parobek rzucił kamieniem na syna Matejki, Tadeusza, i skaleczył go w twarz, a mógł go nawet i zabić, gdyby trafił był w skronie. Rozżalony ojciec zwołał gospodarzy i zdał sprawę na ich sąd. Sędziowie ogłosili doraźny wyrok: „Daś mu w skórę!" Skazany gotował się już do podniesienia kary, ale Matejko złagodził ją czy zaostrzył. „Bić go nie potrzeba — rzekł do sędziów, ale za to, że taki głupi, że kamieniami rzuca na ludzi i naraża ich na śmierć lub ciężką szkodę, a siebie samego na zbrodnię, niech pocałuje osła w ucho". Osioł pasł się tuż obok. Nieszczęśliwy winowajca wypraszał się, błagał ażeby mógł dostać w skórę; nic nie pomogło musiał pocałować ośle ucho wobec zgromadzonych i śmiejących się bez końca gospodarzy.

Deszcz sprawcą pożaru! Zapewne rzadki to wypadek, aby deszcz spowodował ogień. Na folwarku Pszczonki, należącym do Maciejowa (powiat Kluczborski na Śląsku), nagromadzono do stodoły większą ilość wapna, które mielono maszynami. Gdy nastąpił deszcz a dach był dziurawy, zaczęła ciec woda na wapno, przez co powstał ogień. Gdy spostrzeżono, że się pali, nie można już było ognia ugasić, bo wody brakowało, a gdy wapno polano powstała jeszcze większa gorączka. Wielka stodoła i kilka maszyn spaliły się zupełnie.

Asenterunkowa historya. Przed kilku tygodniami zdarzył się w Kamionce Strumiłowej i we Lwowie tak komiczny epizod na tle asenterunkowem, że gdyby go użył Klemens Junosza lub Gustaw Fiszer w monologu, słuchacz uśmiałby się serdecznie, lecz zakonkludowałby, „że to nieco przesadzone". — Oto w Kamionce Strumiłowej żyje bogaty żyd Chaim Tiger. Ma on ośm córek, a jednego tylko syna Dawida. Ow Dawidek przed dwoma laty doszedł właśnie do wieku, w którym należy „spłacić podatek krwi" t. j. służyć w wojsku. Łatwo to powiedzieć „służyć w wojsku", ale nie musi to być przyjemnem, zwłaszcza, skoro się jest jedynakiem, a do tego młodzieńcem bardzo delikatnym i nie lubiącym wąchać prochu, jak to się właśnie rzecz miała z naszym bohaterem. Gdy więc przed dwoma laty nadeszło wezwanie do asenterunku, postanowiono na radzie familijnej pokazać komisyi asenterunkowej nie prawdziwego Dawida Tigra ale jego zastępcę. Jak postanowiono, tak też uczyniono. W Kamionce znalazł się jakiś biedny, chuderlawy, wcale pod karabin nie kwalifikujący się żydek, który podjął się — naturalnie za odpowiedniem honoraryum — udawać przed komisyą asenterunkową Dawida Tigera. a przyszło mu to tem łatwiej, że Dawid Tiger stawać miał przed komisyą asenterunkową we Lwowie, gdzie ani Tigra ani też jego zastępcy nie znano.

Odbył się więc asenterunek i fałszywy Tiger został uznany niezdolnym do wojska. Ta sama historya powtórzyła się w roku 1897: fałszywy Tiger stanął przed komisyą asenterunkową, a prawdziwy Tiger został uwolniony.

Nadszedł marzec roku 1898 a z nim znowu asenterunek. Nasz bohater miał po raz trzeci i ostatni zaprezentować się komisyi asenterunkowej. Szukają więc owego zastępcy, ale ten jakby kamień w wodę, znikł gdzieś bez śladu. W rodzinie Tigrów rozpacz, zwłaszcza, że Dawid tak dobrze wygląda, żeby go z pewnością asenterowano, gdyby tylko się pokazał komisyi. Rada w radę, w ostatniej chwili znalazł się inny jakiś także biedny i chuderlawy żydek, który — naturalnie za odpowiedniem honoraryum — podjął się zastąpić dotychczasowego zastępcę Dawida przed komisyą. Przyjechał, obnażył swe grzeszne ciało, stanął pod miarę i teraz — urwało się ucho.

Oto Tigrzy zapomnieli o tem, iż pierwszy zastępca był niskim, ostatni zaś o 11 centymetrów od tamtego wyższym... Tymczasem komisya asenterunkowa była zapatrywania, że Dawid Tiger w jednym roku nie mógł urość o 11 centymetrów. Zatrzymano więc rekruta we Lwowie, wysłano do Kamionki funkcyonaryusza komisyi asenterunkowej, który niebawem przekonał się, że prawdziwy Dawid Tiger siedzi spokojnie w domu za piecem. Aresztowano go, przywieziono do Lwowa, przedstawiono komisyi, która go uznała zdolnym do służenia ojczyźnie i asenterowała go zamiast na trzy — na pięć lat. Fałszywy zaś Tiger oddany został w ręce sprawiedliwości. Tak smutno skończyła się asenterunkowa historya Dawida Tigera.

Środki ostrożności w razie wypadków na kolei. Wagony środkowe są najmniej narażone na niebezpieczeństwo w razie wykolejenia się pociągu. Na kilka chwil przed wykolejeniem się, nagłe wstrząśnienia ostrzegają o niebezpieczeństwie; wtedy trzeba podnieść nogi ażeby uniknąć zgruchotania ich przez uderzenie o przeciwległą ławkę. We wszystkich katastrofach kolejowych najwięcej jest ran i złamań kości w nogach. Niebezpiecznie jest wyciągać nogi przed siebie, gdyż gwałtowne uderzenie o przeciwległą ścianę, może się stać przyczyną groźnego skaleczenia a czasem i śmierci. Wogóle, przytomność umysłu i zimna krew, nieraz uchronią od wielkiego nieszczęścia.

Wyjaśnienie. P. Matejko, farbiarz z Andrychowa prosi nas o zaznaczenie, że on nie jest tym krakowskim Matejką, który za zbyt gorące objawy swego ducha socyalistycznego kilka razy był sądownie karany. P. Matejko z Andrychowa jest więc tylko imiennikiem towarzysza Matejki i prócz tego nieprzyjacielem partyi socyalistyczno-żydowskiej, której towarzysz Matejko jest szefem.

Wskutek ciągłych deszczów grożą niektóre rzeki zalaniem pól i zniszczeniem wiosennych zasiewów. Na Węgrzech rzeka Cisa już wystąpiła z brzegów, wody Dunaja podnoszą się z każdą chwilą. W naszej Wiśle podniósł się zwykły stan wody o dwa metry.

Sędziowie pobici. Przed sądem w Benewencie (we Włoszech) stawał niejaki Marcazelli oskarżony o zamordowanie inżyniera. Skoro trybunał wygłosił nań wyrok potępiający, tłum obecny na sali, rzucił się na sędziów. Wezwano karabinierów, którzy zdołali odeprzeć napastników, trzech jednak sędziów zostało rannych, a jeden nawet ciężko.

Samobójstwo. W Kołomyi odebrał sobie życie szeregowiec 95 p. piechoty Makowejczuk. Zadał sobie jedenaście pchnięć bagnetem, a dopiero ostatnie naruszyło serce i spowodowało śmierć.

Kurs dla maszynistów prowadzących lokomotywy odbędzie się w państwowej szkole przemysłowej w czasie od 18 kwietnia do 15 czerwca. Zapisywać się można w dyrekcyi w dniach 15, 16 i 17 kwietnia w godzinach od 11—12 przed południem.

Ministerstwo kolei zarządziło, ażeby przy rozpisywaniu ofert na budowę kolei państwowych nakładano na przedsiębiorców obowiązek zatrudniania przedewszystkiem *robotników krajowych*. Rozporządzenie to obowiązuje również koleje prywatne.

Główny zarząd Towarzystwa szkoły ludowej uchwalił stworzyć „fundusz budowy szkół polskich imienia Adama Mickiewicza" i wydał w tym celu odezwę wzywającą społeczeństwo polskie do składek przez czas roku jubileuszowego.

Straszny wypadek zdarzył się we wsi Siekiernie, pow. kieleckiego. Włościanie, małżonkowie Pomorscy, udali się na jarmark do sąsiedniej osady, pozostawiwszy w domu trzech synów: Antoniego liczącego 13 lat wieku Pawła dziesięcioletniego i siedmioletniego Jana. Dzieci bawiły się w izbie i odszukały ukryty klucz od skrzyni, a otworzywszy ją, powchodziły do niej. — Nagle wieko skrzyni zatrzasnęło się i wszyscy trzej chłopcy zamknięci w improwizowanej trumnie zadusili się. Gdy rodzice wrócili do domu, sądzili, że dzieci wybiegły z domu i nie robili żadnych poszukiwań, w izbie bowiem panował absolutny spokój i cisza. Dopiero matka, zdjąwszy z siebie ubranie świąteczne i pragnąc je schować, otworzyła skrzynię. Znalazła tam trzy trupy swoich synów.

Usuwanie się ziemi. Z Klappai, (Czechy) donoszą o fatalnej katastrofie. Oto już od pewnego czasu zaczęło się tam objawiać powolne usuwanie się ziemi. W ostatnich dniach przybrało to groźne rozmiary. Już trzydzieści domów zostało po części mocno uszkodzonych. Szkoła i plebania znajdują się w najwyższem niebezpieczeństwie. Powstrzymać katastrofy nie podobna. Za powód wypadku uważają nagromadzenie się wody poza skórnej.

Zamordowanie księdza. W Dydni (powiat brzozowski) zamordował sztyletem ks. proboszcza Biesiadzkiego, jego szwagier Wieniarski, rządca z Odrzechowej. W kilka minut później zamordował tenże swoją żonę Morderca dokonał tego czynu w Niedzielę Wielkanocną w chwili, kiedy ks. Biesiadzki miał udać się do kościoła, by ogłosić swym parafianom Zmartwychwstanie Zbawiciela.

Skrzynka na listy.

Rzeszów *p. A Sabijan, sekretarz „Przyjaźni"*. Czy „Przyjaźń" rzeszowska nic nam nie może donieść o sobie? Prosimy o list!

Gorlice *Przyjaźń*. Dajcie znać o sobie!

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza**. — Wydawca: **Jerzy Kraskowski**.